

KURJER RZESZOWSKI

PRENDPŁATA na „Kurjer Rzeszowski“ wynosi dla miejscowych roczną 4 złr. 50 ct., półroczną 2 złr. 25 ct., kwartalną 1 złr. 15 ct., miesięczną 40 ct. dla nadleżących roczną 5 złr., półroczną 2 złr. 50 ct., kwartalną 1 złr. 50 ct., miesięczną 45 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdą niedzielę.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w Kałogari J. A. Palara (H. Czerny). — CENA OGŁOSZEŃ 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (półci). — Reklamy w rubryce „Nadane“ po 10 ct. od wiersza. — Receptyw nadawanych Redakcyi nie zwraca.

Rzeszów, 2. listopada

Dnia 29. października objął stanowisko swoje pan Kazimierz hrabia Badeński, jako nowomianowany c. k. namiestnik Galicyi. Nominację tę powitał kraj całym z rzetelną radością, bo żywi to przekonanie, że zarząd kraju przeszedł w dobre ręce Przemowa, jaką miał pan namiestnik do urzędników, obejmujących ster krajowego rządu, tchnęła męską siłą, świadomością praw swoich i obowiązków i jest zapowiedzią da Bóg pomysłnej ery w wewnętrznej administracyi kraju.

Pan namiestnik dał dowody swej znakomitej wiedzy, energii i prawdziwego poczucia obowiązków urzędnika-polaka już jako c. k. starosta rzeszowski, a potem delegat Namiestnictwa w Krakowie; łączy on w swej osobie zalety, doskonale ze sprawami kraju obznajomionego urzędnika oraz obywatela i polaka, dziedziczącego piękną tradycję rodziną.

W przemowie do swych podwładnych powiedział p. namiestnik: „Chcę, byście panowie znaleźli we mnie przełożonego wyrozumiałego, przystępnego, sprawiedliwego, pracowitego, o los wasz i waszych rodzin dbającego. W zamian za to

żadam od panów dobrej woli i bezwzględnego posłuszeństwa. Każdą radę i uwagę chętnie i życzliwie wysłucham, jeżeli uznam za słuszną, za nią pójdę, w razie przeciwnym żądam, by ten, który mi ją przedstawił, o niej zapomniał i do moich wskazówek ściśle się zastosował. Musimy wspólnymi siłami dążyć do tego, by *pojęcie o sprawach zaległych zaginęło między nami, byśmy się stali przykładem dla władz pierwszej instancji pod względem rozumnego, gruntownego i szybkiego załatwiania spraw*“. Grzeszyliśmy w życiu naszym historycznym brakiem karności *quod capita, tot sensus*, oto nieszczerne znamię naszego społeczeństwa, które nieraz kraj do zguby prowadziło; dlatego z radością niekłamana witamy słowa p. namiestnika, żądające ściślego zastosowania się do jego wskazówek.

Sprężystość i jednolitość w zarządzie kraju, wtenczas tylko da się osiągnąć, gdy jedna ręka wszystkiemu kieruje, wszelka dwoistość, choćby najlepszych zdań i chęć, mieć tamówce rozwój i postęp administracyi krajowej i wyrazda często w sferach niższych organów zgubną opozycją; skoro zaś niżsi urzędnicy będą wiedzieli, że u góry ponad nimi stoi jedna silna, siebie świadoma wo-

ła, musi cała administracya dokładnie i ściśle spełniać swój obowiązek.

Przemowa pana namiestnika nie pozostawia żadnej wątpliwości, że co wypowiedział, słowa tego dotrzyma w czynie i to nas napawa prawdziwą otuchą pomyślnego rozwoju kraju. W zupełności zgadzamy się na słowo pana marszałka krajowego: „*Witamy się wszyscy z radością i otuchą, bo w całym kraju jeden tylko jest głos i jedno przekonanie, że spóstrasz toemu wielkiemu i chlubnemu zadaniu*“. „*Pragniemy wszyscy dobra kraju wśród ogólnej pomyślności i potęgi państwa*“, powiedział p. marszałek krajowy, tak jest, pragniemy jej wszyscy i dlatego cieszymy się, że taka harmonia zapanowała u nas pomiędzy władzami rządowymi i autonomicznymi.

Zgodność, łączność i prawdziwy patriotyzm mężów, stojących dzisiaj u steru administracyi naszego kraju, to zapewni ery postępu i rozwoju wewnętrznego, którą witamy z podniosłym uczuciem wiary i nadziei, wiary w niezłomny charakter i patriotyzm pana namiestnika a nadziei szczęśliwego rozwoju naszego kraju.

Łączymy się więc z życzeniem pana marszałka krajowego: „*aby urzędowanie twoje na stanowisku c. k. nami-*

Śmierć Olivier'a Bécaille.

(z FRANCUSKIEGO).

4 (Dokończenie).

Nastąpiło wielkie przygnębienie. Oczekiwałem śmierci, wśród tej bolesnej senności. Ta trumna była jakby kamienna, nigdy nie gotrafiłbym ją rozłupać, a ta pewność o słabej sile powodowała bezczynność i brak odwagi do nowej próby. Nowe cierpienie: głód przyłączył się do zimna i duszności. Omdlewałem. Wkrótce ta męka stawała się nie do zniesienia. Palcem starałem się przyciągnąć szczyptę ziemi, przez ten sęk, który wypchnąłem, i jałem tę ziemię, co podwajało moje katusze. Gryzłem ręce, nie mając odwagi dostać się do krwi, znęcony mojem ciałem i śnąc skórę z chęcią zagłębienia w niej zębów.

Ach! jak pragnąłem śmierci w tej godzinie! Przez całe życie drżałem przed znokosnością, a teraz jej pragnąłem, wywalałem jej, nigdy nie była dość czarna. Co za dziecinstwo lekać się snu bez marzeń, tej wiecznej ciszy i ciemności! Śmierć nie była dobra, gdyż niszczyła życie na-

gle, na zawsze. Och! spać jak kamienie, powrócić do gliny, nie żyć więcej!

Ręce moje macając, ciągle machinalnie posuwały się po drzewie. Nagle ukłułem się w lewy wielki palec, i lekki ból wyrwał mi z odrętwienia. Co to więc było? Szukałem na nowo, i poznałem gwóźdź, który posługacz umarłych wbili na porzek i który nie uchwycił krawędzi trumny. Był bardzo długi i kończasty. Głowa była we wieku, lecz czułem, że się porusza. W tej chwili miałem tylko jedną myśl, posiadać ten gwóźdź. Wsunąłem rękę prawą wzdłuż piersi i zacząłem nim chwiać. Nie ruszał się wcale, była to wielka praca. Zmieniałem często ręce, gdyż ręka lewa niewygodnie ruszana, nużyła się prędko. Podczas gdy byłem tem zajęty, ułożyłem cały plan w głowie. Ten gwóźdź przynosił mi zbawienie. Potrzeba mi go było koniecznie. Lecz czy czasu wystarczy? Głód mi dokuczał, musiałem powstrzymać się, stając się ofiarą szalu, który mi czynił ręce słabymi, umysł niepewnym. I szaleem krople, które wydobywały się z rany w palcu. Wtedy kąsałem me ręce, piłem mą krew z boleści, podniecony tym płynem ciepłym i słodkim, który mi-

zwilżał usta. I chwyciłem się oburącz gwóźdź i udało mi się go wyrwać.

Od tej chwili wierzyłem w pomyślny obrót rzeczy. Plan mój był prosty. Wcisnąłem koniec gwóźdźnia w wieko i zarysowałem linię prostą o ile możności najdłuższą, po której przesunąłem gwóźdź. Lecz ręce mi sztywniały, opierałem się wściekle. Gdy już sądziłem, że dostatecznie drzewo przeciał, miałem na myśli obrócić się, położyć się na brzuchu, następnie podnożyć się na kolanach i na łokciach wyważać grzbietem. Lecz choć wieko zatrzęszczało, nie pękło jeszcze. Nacięcie nie było dość głębokie. Musiałem się napowrót położyć na grzbiet i na nowo pracować, co mnie nie mało trudu kosztowało. Nakoniec jeszcze raz wszystkich sił użyłem i tym razem wieko pękło, od jednego końca do drugiego.

Zaiste nie byłem jeszcze ocalony, lecz nadzieja wstąpiła mi w serce. Przystałem pchać, nie ruszałem się więcej z bojaźni, by nie spowodować jakiego obsunięcia, któreby mię zasypało. Moim zamiarem było posługiwac się wiekiem, jakby szaloną, a tymczasem starać się wydobyć rodzaj otworu w glinie. Na niesamowite

struka Galicji było jednem długiem i nieprzerwanem pamięm zasług około dobra monarchii i dobra kraju.

Sejmik relacyjny.

W niedzielę dnia 28. października p. dr Rybicki skłonił do sali ratuszowej wyborców miasta Rzeszowa na zgromadzenie, celem zdania sprawy ze swych czynności poselskich w Sejmie krajowym.

Na zaproszenie to przybyło dość liczne grono wyborców, którym p. dr Zbyszewski, zagaiwszy posiedzenie, przedstawił komisarza starostwa i zaprosił p. prof. Tokarskiego na sekretarza. Poczem p. dr Rybicki zabrawszy głos, podał na wstępie powody, dla których niezawodnie pierwszy z posłów naszego kraju staje przed wyborcami ze swem sprawozdaniem z czynności u schyłku bieżącej kadencji sejmowej.

Mowca skreśliwszy naprzód w ogólności zadanie i prace, jakie mają być w przyszłości podjęte przez posłów do Rady państwa, rozwinął następnie w długiej, pełnej spokoju mowie, świadczącej o gruntownej znajomości rzeczy, działalność Sejmu krajowego, poczynając od owej pamiętnej ery konstytucyjnej, aż do dni naszych.

Wykazując dalej szczegółowo każdą, w wszechstronnych kierunkach podejmowaną pracę Sejmu na polu ustawodawstwa krajowego, stosunków gminnych, ustawy drogowej, szkolnictwa, kultury krajowej i przemysłu, przedstawił najdokładniejszy obraz tego wszystkiego, co kraj nasz do tego czasu podniósł i drogę do dobrobytu mu wskazało.

Dotykając w końcu między innymi ważnej kwestyi wykupna propinacyi, którą obecnie w Sejmie tak gorąco się zajmowano, a która ze szkodą dla miast zatławioną nie ba-

dzie, mowca zaznaczył, że od czasu wstąpienia do Sejmu, brał żywy udział w pracach sejmowych, podejmując się często najtrudniejszych referatów, wskutek czego pozyskał sobie zaufanie między kolegami-posłami i głos jego był często decydującym w sprawach nader ważnych.

Zegnąjąc wreszcie zgromadzonych, oświadczył, że i nadal przy bądźjakiej sposobności będzie miał na oku interesa, tyżące się dobra miasta Rzeszowa.

Zgromadzenie wysłuchawszy z wyjątkową uwagą tej jędrnej mowy, przyjęło ją oklaskami, a na wniosek p. dra Fechtdegena wyraziło mowcy przez powstanie votum zaufania.

Na interpelacyą p. dyr. Niemetza w sprawie organizacyi wydziałowej szkoły żeńskiej i w sprawie projektowanej budowy kolei z Tarnawca do Rzeszowa, mowca dał odpowiedź, że sprawa organizacyi szkoły żeńskiej będzie niezawodnie na ostatniej kadencji sejmowej pomyślnie zatławioną; w sprawie zaś budowy kolei, jak to w ogóle bywa, Sejm może tylko rządowi swoją opinię i życzenie do uwzględnienia przedłożyć, bo w takich sprawach decydują zwykle rozmaite czynniki.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 3. listopada.

* Awans listopadowy w armii. Przy 40. pułku piechoty mianowani: pułkownikiem podpułkownik Emil Medycki, majorem kapitan Aleksander Mansbart, kapitanami II. klasy porucznicy Wilhelm Spitzberg i Jan Maliborski, podporucznikami Erhard Kretz i Otokar Kinzel.

Przy 3. pułku ułanów mianowani: podpułkownikiem major Karol Morawetz, rotmistrzem I. klasy rotmistrz II. klasy Jan Kunkeł, porucznikiem podporucznik Ludwik Ma-

ciejowski, podporucznikiem Fedor Poleszke.

W landwerze etatu czynnego mianowany porucznikiem podporucznik Wiktor Kunik, etatu zaś nieczynnego mianowani porucznikami Antoni Syrcuzek (bat. 56.), Józef Łazarus (bat. 55.), Oskar Lidl (bat. 55.), Józef Kien (bat. 55.), Karol Rost (bat. 56.), Michał Szczepański (bat. 56.); starszym lekarzem I. klasy Januszkiewicz (bat. 55.). Kapitanem rachunkowym II. klasy mianowany Aron Auerbach dla obrony krajowej bat. 55.

Podporucznik S. Spumberg zamianowany porucznikiem rachunkowym.

* Przeniesienie. Lekarz pułkowy dr Zuckert przeniesiony został z Rzeszowa do 54 pułku piechoty w Lwowie.

* Cmentarz w dniu zadusznym jaśniał rzęsiem światłem, choć, co z przyjemnością konstatujemy, nie było w tym roku takiego zbytku, jak w latach ubiegłych. Zaświecenie na grobie drogiej osoby zmarłej nie jest zwycięstwem nagannym, który powinniśmy wykonać, to symbol pamięci, nagannym jest tylko modny zbytek, który niewłaściwie wkładł się tutaj na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem powstańców zaintonowała młodzież kilka pieśni narodowych.

* Datki. Zamiast ubierania grobów w dzień zaduszy złożono w dalszym ciągu w Administracyi Kurjera Rzeszowskiego na fundusz budowy domu dla nieuleczalnych kalek: pani Reinerowa 2 zfr., pani Krajowska 1 zfr., pani Kinelska 1 zfr., pani S. M. 1 zfr., pan Ludwik Schaitter 3 zfr., pani X. zamiast świąt dla Tadzia 1 zfr., panna B. Ż. 50 ct., rodzina Hinglerów 5 zfr. Razem z poprzednio ogłoszonymi już na powyższy cel datkami, złożono dotychczas w naszej Administracyi 23 zfr. 50 ct.

* Podziękowanie. Zamiast wieńców na groby zmarłych w dzień zaduszy złożony na dom dla nieuleczalnych chorych dalsze datki p. Marys Towarnicka 3 zfr., p. Teresa Ludzewska 2 zfr., które ulokowano na książeczkę Kasy oszczędności do l. 12362. Za powyższe datki składam publiczne podziękowanie.
Dr Zbyszewski.

* Przypominamy, że dziś odbędzie się w sali kasynowej drugi z rzędu koncert spacerowy muzyki wojskowej. Spodziewać się

V.

Pierwszą myślą moją było udać się do stróża cmentarnego, aby mię odprowadził do domu. Lecz myśli jeszcze niewyraźne powstrzymały mię. Przestraszyłbym wszystkich. Dlaczego się spieszyć, skoro byłem panem sytuacji? Macałem się po ciele, i znalazłem tylko lekką ranę od zębów na lewem ramieniu, a mała gorączka, która z tego wynikała, podniecała mnie, dodawała mi nadspodziewanej siły. Naprawdę, mogłem iść sam bez pomocy.

Zatem wziąłem się do dzieła. Wszystkie rodzaje marzeń w nieładzie przelatywały mi przez umysł. Uczułem obok siebie w grobie narzędzia grabarskie i postanowiłem naprawić spustoszenie, jakie właśnie zrobiłem, aby nie zauważono mego zmartwychwstania. W tej chwili nie miałem żadnej stałej myśli, uważałem tylko za niepotrzebne ogłosić ten wypadek, gdy cały świat, mający wstręt do życia, uważał mię za umarłego. Po półgodzinnej pracy zatarłem wszelkie ślady. I wyskoczyłem z grobu.

Jaka piękna noc! Cissa głęboka zalegała cmentarz. Czarne drzewa rzucały nieruchome cienie wśród białych grobowców.

Gdy się chciałem zorientować, zauważyłem, że cała połowa nieba świeciła od blasku ognia. Tam był Paryż. Zwróciłem się w tę stronę, idąc wzdłuż alei osłoniętej gąłkami. Lecz uszedłszy kilkadziesiąt kroków musiałem się zatrzymać, gdyż byłem zadyszany. I usiadłem na ławce kamiennej. Przypatrzyłem się wtedy sobie; byłem całkiem ubrany, nawet obuty, tylko kapelusza mi brakowało. Jakże byłem wdzięczny drogiej Małgorzacie, za jej serdeczną czułość, iż mię tak odziała! Nagle wspomnienie o Małgorzacie postawiło mnie na nogi. Pragnąłem ją ujrzeć.

Na końcu ścieżki zatrzymał mię mur. Wdrapałem się na grobowiec i przewiesiwszy się przez mur, spuściłem się na drugą stronę. Spadek był przykry. Potem szedłem kilka minut po wielkiej, pustej drodze, która otaczała cmentarz. Kompletnie nie wiedziałem, gdzie byłem, lecz powtarzałem sobie z uporem, że wracam do Paryża i znajdę ulicę Dauphine. Ludzie przechodzili, lecz ich nawet nie pytałem, przejęty nieufnością, nie chcąc się zwierzyć przed nikim. Dziś wiem, że wielka gorączka mną trzęsała wtedy i że traciłem głowę. W końcu, gdy wyszedłem na sze-

praca ta nastroczała wielkie trudności; gęste bryły ziemi, które się zsuwały, uciśkały deski tak, iż nie mogłem działać. Więc już nie miałem nigdy wyjść na świat, już częściowe obsuwania się zginały mi członki i twarz do ziemi przyginała. Strach mię zdjął, gdy wtem wyciągając się, aby znaleźć punkt oparcia, uczułem, że bok trumny w nogach ustępuje pod naciskiem. Uderzałem więc silnie piętami, sądząc, iż w tym miejscu może być jakiś grób święto wykopany.

Nagle moje nogi dostały się do próżni. Przecucie mię nie omyliło, był tam grób święto wykopany. Miałem tylko do przebiecia cienką przegrodę, aby się dostać do tego grobu. Wielki Boże! byłem ocalony!

Chwilę leżałem na grzbiecie z oczyma zwróconemi ku powietrzu, ku dziurze. Była noc. Na niebie gwiazdy błyszczwały, jak niebieski aksamit. Chwilami wiatr, który powstał, donosił ciepłą wiosenną i wodę drzew. Wielki Boże! byłem ocalony, oddychałem, było mi ciepło i płakałem i cięsiłem się, wznosząc ręce podobnie w przestwór. Ach! jak to dobrze być żywym!

należy, że tym razem publiczność nieszła liczniej się zgromadzi, gdyż na pierwszym koncercie sala dość świeciła pustkami.

Program koncertu, urozmaicony kilku nowościami, jest następujący: 1. (Nowość) „Baldin“, marsz Oehlschlägla. 2. Uwertura do „Ilkii“ Dopplera. 3. „Buserli“, polka-mazurka Ziehrera. 4. Fantazja z „Carmen“ Bizeta. 5. „Dame Patronesse“, polka Patzkego. 6. Uwertura do „Maritana“ Wallace'a. 7. (Nowość) „Roland“, walc z operki („Der Schelm von Bergen“ Oehlschlägla. 8. (Nowość) Humoreska na temat pieśni „Es kommt ein Vogel geflogen“, na sposób rozmaitych kompozytorów opracowana przez Oehsa: a) Temat, b) na wzór Seb. Bacha, c) na wzór Haydna, d) na wzór Mozarta, e) na wzór Jana Straussa, f) na wzór Verdiego, g) na wzór Gounoda, h) na wzór R. Wagnera, i) na wzór Beethovena, k) na wzór Mendelssohna, m) na wzór Schumanna, n) na wzór Brahmsa, o) na wzór Meyerbera, p) jako marsz. 9. (Nowość) „Frauenlist“, gawotka Czibulki. 10. „Lustlassen“, polka Ziehrera.

* **Z ważniejszych zarządzeń sanitarnych** podajemy: 1) W miastach i miasteczkach zbadano jakościowo skład wody studziennej i odnośnym zwierchnościom gminnym wskazano słudnie z najgorszą wodą z poleceniem przestrzeżenie ludności przed ich używaniem. 2) Zwierchnościom gmin: Głogowa, Czudca, Strzyżowa, Niebylica, Białowej i Jawornika polecono ze względów zdrowia, komunikacji i bezpieczeństwa ogniowego, jakoteż i dla dokładnej kontroli przypędzanych na targi i jarmarki zwierząt domowych, aby targowice na bydło i trzodę przeniesiono z obrębu tych miasteczek po za miasta i urządzono na wzór targowicy tyczyńskiej, która obecnie przynosi miastu Tyczyńowi dość znaczne dochody. Termin do przeniesienia targowic oznaczono do 1. grudnia b. r. Po upływie tego czasu zabronione zostaną targi i jarmarki na bydło i trzodę chlewną w tych gminach, które powyższego polecenia nie wykonają. 3) Komisja sanitarna, złożona z delegatów tutejszej komendy wojskowej i starostwa, obradowała nad środkami, zmierzającymi do assanacji miasta Rzeszowa i powiatu rzeszowskiego, głównie pod względem prostytucji, zaopatrzenia miasta Rzeszowa w lepszą wodę, Mu-

wienia epidemii czystości miasta i nadzoru sanitarnego nad pokarmami i napojami.

* **W sprawie nowej kolei** otrzymała N. Reforma telegram z Wiednia następującej treści: Wiedeński zakład kredytowy dla handlu i przemysłu miał już otrzymać koncesję na budowę kolei z Jedlicz do Rzeszowa.

* **Na pamiątkę jubileuszu 40-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa** wydało osobne towarzystwo nakładem F. Tempskiego w Wiedniu i Pradze bardzo pięknie ilustrowane dzieło p. t. „Boże wspieraj“. Jest to hymn ludowy, przedstawiony w 10 obrazach wykonanych przez artystów austriackich, a reprodukowanych w sławnym wiedeńskim zakładzie fotograficznym Angerera i Göschla. By pięknej tej publikacji zapewnić jak największe rozpowszechnienie wydał ją nakładca w dziewięciu językach Cislitwii i naznaczył cenę nadzwyczaj niską bo tylko 80 ct. Tulejsza księgarnia Pelera otrzymała już dzieło to na skład.

* **„Eichmilerówka“** przecież doczekała się uporządkowania, o co tylokrotnie nawoływaaliśmy. Gościniec prowadzący do szpitala nowego zupełnie już prawie został nasypany i zniwelowany, ludzi wybrukowano wzdłuż niego chodnik. Plantacje zaś przecięto ścieżkami, nadło w miejscach słosnowych posadzono nowe drzewka a przybędą jeszcze i krzaki naokoło tego ogrodu. Z wiosną więc wreszcie przybierze zaniedbana „Eichmilerówka“ nowe szaty a już teraz wcale przywoicie przedstawia się ta część miasta.

* **Ogrzewanie wozów** przy pociągach kurierskich i osobowych, w nocy kursujących, już nastąpiło, — ogrzewanie zaś wozów przy pociągach w dzień kursujących nastąpi dopiero z porą zimową.

* **Wpływ dymu tytoniowego** na bakterie okazał się w wielkim stopniu skutecznym. Doświadczenia przedsięwzięte przez asystenta higienicznego, instytutu w Pizie, dr Tassinaria, wykazały, iż dym z cygar i tytoniu działa na niektóre bakterie zabójczo, rozejmowi zaś innych czynno stoi na przeszkodzie. Szczególnie bakcyle choleryczne i tyfusowe giną pod wpływem dymu tytoniowego natychmiast.

* **Choroby nagminne** w powiecie rze-

szowskim w październiku 1888. Osipa (variola) we Wulce pod lasem (ludność 724). Zachorowały 3 szczepione osoby, z których 1 wyzdrowiała, i umarła a 1 zostaje w leczeniu. Choroba zawleczona z Pogwizdowa łańcuckiego. W Tyczyńiu u dyrektora szkoły, mieszkającego w budynku szkolnym, sprawdzono 3 wypadki wietrznej ospy (variolia); szkołę zamknięto. Odra (kur, morbilli) w Budziwoju, Głogowie, Hadlech, Jaworniku miasteczku i przedmieściu, Hucisku, Świlczy i Szklarach (lud. 1084t). Do pozostałych z września 86, przybyło w październiku 217 chorych. Wyzdrowiała 236, umarło 16, zostaje na listopad w leczeniu 41 chorych w Budziwoju. Płonica (scarlatina) w mieście Jaworniku i Tyczyńiu (lud. 3554). Zachorowało 35 dzieci, wyzdrowiała 7, umarło 9, zostaje w leczeniu 19. Błonica (dyphteritis) w Lubeni, Strasydłu i Trzcaniu (lud. 4730). Zachorowało 27, wyzdrowiała 7, umarło 8, zostaje chorych 12 dzieci. Czernonka (dysenterya) w Rudny wielkiej (lud. 1306). Zachorowało 30, wyzdrowiała 13, umarło 7, zostaje w leczeniu 10 osób. Durzycia brzuszna (typhus) w Rudny wielkiej 5 osób chorych.

Z chorób zwierzęcych sprawdzono różną węglikową w Bizance, Dąbrowie, Lutolicy i Pobitnem. W 29 zagrodach zachorowało 35 żerzą 35 świń, z których 1 wyzdrowiała, 31 padło, 2 chore dobito, a jedna chora pozostaje w obserwacji.

* **Wiadomości policyjne.** W czasie od 28. z. m. do 3. b. n. przytrzymała policja miejska 34 osób, a mianowicie: za włóczęgostwo 5, za kradzież 11, za awantury 3, za żebranie 2, za pijalstwo 2, za gry w karty 5, za dręczenie zwierząt 3, za przekroczenie przepisów meldunkowych 3 osoby.

Z tych oddano do sądu 13, do szpitala 3 a policyjnie ukarano 18 osób.

* **P. Maurycy Sieglar**, radca sądu apelacyjnego w Krakowie, zamianowany został generalnym adwokatem przy najwyższym trybunale w Wiedniu.

* **Piękny przykład.** Ks. Wojciech Michna, proboszcz w Chłopicach pod Jarosławiem, autor mnóstwa powiastek ludowych na tle historycznym, złożył we czwartek 1. b. m.

roczą ulicę, oślnienie mię przejęło i upadłem ciężko na bruk.

Tu jest przerwa w mem życiu. Przez trzy tygodnie nie miałem przytomności. Gdy się w końcu ocknąłem, znalazłem się w nieznanym pokoju. Jakiś człowiek tam był, czuwając nademną. Opowiedział mi po prostu, że znalazłszy mię jednego dnia na bulwarze Moulparnasse, wziął mnie do siebie. Był to stary doktor, który już nie praktykował. Gdy mu za to dziękowałem, odpowiedział mi szorstko, że mój przypadek wydał mu się ciekawym i chciał go studyować. Zresztą w pierwszych dniach mego powrotu do zdrowia, nie pozwolił mi zadawać sobie żadnego pytania. Później mnie o nie pytał. Będąc tam jeszcze tydzień, leżałem w łóżku z osłabioną głową, nie starając sobie nic przypomnieć, bo to było dla mnie nurzącem i przykrem. Czułem się pełen wstydu i bojaźni. Gdy będę mógł wyjść, zobaczę. Może w szale gorączkowym wymknęło mi się z ust jakie słowo, ale doktor nigdy nie natrącał o to, co mógł słyszeć. Jego poczciwość była dykretną.

Tymczasem nadeszło lato. Pewnego poranka czerwcowego dostałem nareszcie

pozwolenie na krótką przechadzkę. Był to przesłiczny poranek, jedno z tych wesołych słońc, które odmładzają ulice starego Paryża. Szedłem powoli pytając na każdej rozstajnej drodze przechodniów o ulicę Dauphine. Przybyłem tam i z trudnością wreszcie rozpoznałem hotel, do którego zajechaliśmy. Opanowała mnie dziecięca trwoga. Gdy się nagle przedstawię Małgorzacie, obawiałem się ją przerazić. Lepiej może będzie, uprzedzić najpierw tę starą kobietę, panią Gabin, która tam mieszkała. Lecz nie podobała mi się ona, gdyż chciała nas rozdzielić. Nic mię nie wstrzymało. W całym mem wnętrzu była jakby wielka próżnia, jakby ofiara, od dawna spełniona.

Dom był oświecony słońcem. Poznałem go po ciemnej traktynie, która była na parterze, skąd brałymi jedzenie. Podniosłem oczy, spojrzalem na ostatnie okno trzeciego piętra na lewo. Było całkiem otwarte. Naraz jakaś młoda kobieta w białym kaftaniku oparła się na łokciu, a za nią młody człowiek towarzyszący jej przechylił głowę i pocałował ją w szyję. To nie była Małgorzata, żadnej niespodzianki nie doznałem. Zdawało mi się, że słońc

o tem i o innych jeszcze rzeczach, o których właśnie się dowiedziałem.

Przez chwilę pozostawałem na ulicy niezdecydowany, mając ochotę wyjść na górę i spytać tych kochanków, którzy się ciągle śmiali do naszego słońca. Później postanowiłem wejść do malej traktynie na dole. Musiałem być zmieniony do niepoznania, broda mi wyrosła podczas gorączki mózgowej, twarz mi się zapadła. Gdy usiadłem przy stoliku, ujrzałem rzeczysideł panią Gabin, która przyniosła filiżankę, aby kupić kawy za dwa sou; i usiadła przed kantorem i weszczęła z kawiarzą plotki codzienne. Nadstawiłem ucha.

— A zatem! spytała kawiarka, ta biedna mała zdecydowała się nareszcie?

— Cóż pani chcesz? odpowiedziała pani Gabin, zrobiła co mogła najlepszego. Pan Simoneau okazał jej tyle przyjaźni. Ukończył szczęśliwie swoje interesy, wielki spadek, i przyrzekł jej zawieść ją do swego kraju, żyć u swej ciotki, która potrzebuje poufnej osoby.

Kantorka uśmiechnęła się lekko. Pogrzeżyłem swą twarz w dzienniku, bardzo bladej, z drżącej rękami.

w kasie Wydziału krajowego kwotę 4750 złr., przeznaczając ją na założenie szkoły przemysłowej w Krościenku, jako młodszy urodzenia czcigodnego dobroczyńcy. Jakiego to rodzaju ma być szkoła przemysłowa oznaczył Wydział krajowy, fundator określił tylko ogólnikowo, aby zdolną była podnieść przemysł miejscowy i dać włościanom zarobek. Fundacya ta ks. Michny jest dalszym ciągiem jego pożytecznej i pełnej owoców pracy nad podniesieniem oświaty i dobrobytu ludu naszego. Fundusz ten zebrał ks. Michna z prac swych literackich.

* Z Tyczyna donoszą nam: W niedzielę dnia 4. b. m. odbędzie się na dochód straży ochotniczej Tyczynskiej, tudzież założenia gabinetu przyrodniczego przy szkole tutejszej przedstawienie amatorskie. Dane będą „Złoty cielec“, komedia w jednym akcie St. Dobrzańskiego, „Josef Rajszower, afiszer“, scena z życia artystów prowincjonalnych G. Fiszera, wreszcie „O Józief“, frazka sceniczna w jednej odsłonie Bałuckiego.

* W Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, pan Dawid Reinsner, rodem z Kańcula, otrzymał stopień doktora praw.

* Nowy urząd podatkowy, który będzie zarządem dla depozytów sądowych i dla funduszów sierocińskich, otwartym będzie w ciągu bieżącego miesiąca w Sokołowie.

* W Tarnowie obchodzono 25. z. m. 50-letni jubileusz założenia tamtejszego seminarium duchownego.

* Ludność miasta Krakowa wzrasta w ostatnich latach z zadziwiającą szybkością. I tak, w r. 1860 dosięgała liczba mieszkańców zaledwie 43.200, w roku już 1880 podniosła się do 66.100, a obecnie wynosi 73.517 osób.

* Koronacja króla Czech. Urząd marszałka dworu otrzymał polecenie wydobyć z archiwów państwa wszystkich dokumentów, odnoszących się do ostatniej koronacji króla Czech, co nie przestaje robić silnego wrażenia. Z tego powodu przypominamy, że ostatnim cesarzem Austrii, który koronował się jako król czeski, był Ferdynand, stryj obecnie panującego Franciszka-Józefa. Akt ten spełnił się dnia 7. września r. 1836.

— Bez wątpienia, to zakończy się małżeństwem, rzekła pani Gabin. Lecz zapewniłam panią na honor, że nie widziałam nic nieczystego. Mała opłakiwała swego męża, a młody człowiek zachowywał się całkiem przyzwoicie... Wreszcie wczoraj odjechali. Gdy jej smutek przemienił, prawda? mogą robić, co chcąca.

— W tej chwili drzwi prowadzące z restauracji na korytarz otworzyły się na oścież i weszła Adelka.

— Mam, nie idziesz?... Oczekuję cię, choć prędko.

— Zaraz — nudzisz mnie.

— Dziewczę pozostało, słuchając rozmowy dwóch kobiet, z miną dojrzałej dziewczyny, wypchniętej na bruk paryski.

— Pani! z tem wszystkim, tłumaczyła pani Gabin, nieboszcyk nie był wart pani Simoncau'a... On mi się wcale nie podobał, ten mruk! Zawsze stękał!

— Napsawdeł tamten dobrze zrobił, że umarł, to prawdziwe szczęście.

— Gdy się napowrót znalazłem na ulicy, szedłem powoli, osłabiony w nogach. Jednak nie cierpiałem bardzo. Uśmiechałem się nawet, widząc swój cień w słońcu. W otoczeniu byłem dość warty, przegleda-

* Pod osobistym kierunkiem cesarza znacznie wychodził dzieło, jako uzupełnienie dzieła następcy tronu, p.t. „Austro-węgierska armia w słowie i obrazach“. Dzieło wyjdzie odrazu jako książka, zapewne już na gwiazdkę.

* Dwa tryumfy. Dzień onegdajszy był świadkiem dwóch wielkich tryumfów w wieńskiej Radzie państwa. Pierwszy dostał się przesowoi tejsze rady, Franciszkowi Smolcu, z powodu 40. rocznicy politycznej jego działalności i spełniony był przez wszystkie stronnictwa, nie wyjąwszy nawet centralistów. Drugi spotkał ministra i dzielnego restauratora finansów austriackich, Juliana Dunajewskiego, który wydzwignąwszy je z najfatalniejszego rozstroju, nie tylko doprowadził do budżetowej równowagi, ale w złożonym onegdaj raporcie na r. 1889, wykazał nawet małą przewyżkę dochodów. Jest to dla gabinetu i pracy parlamentarnej wypadek niezmiernie pomyślny, wytrąca bowiem broń z ręki opozycji, która szykowała się już do szturm, właśnie za pomocą budżetowej drabiny. P. minister finansów zapowiedział nadto pewne reformy podatków pośrednich, po których nastąpi ulga w ciężarach ponoszonych przez najbiedniejsze klasy ludności. Jak zachowa się opozycja wobec tych faktów i zapowiedzi, zobaczymy rychło, od przyrępek i rabulistyki nie wstrzyma się z pewnością.

* Śladem matki. Cesarzowa Fryderykowa idzie śladem swej matki. Wiadomo, że królowa angielska po śmierci męża całe swe życie poświęciła pamięci nieboszczyka, napisała sama jego życiorys z niezmiernem cieplem, a nawet talentem. Tą samą myślą natchnęto kochające serce królowej i cesarzową. Mówią, że życiorys cesarza Fryderyka, który ukazał się w handlu księgarskim w połowie listopada, w znacznej części wyszedł z pod jej pióra; przedmowę zaś napisała cała sama. Tytuł dzieła będzie brzmiał: „Fryderyk III. jako następca tronu i cesarz, życiorys przez Rennella Rodda, z przedmową Jej cesarskiej mości cesarzowej Fryderykowej.“ Wydanie niemieckie przez Subastyana Hense'a. A kto wie, może znowu jaki prowincjonalny prokurator sądowy „przez pomyłkę“ skonfiskuje ową książkę?...

* Niezwykłe samobójstwo. W Czerniowcach podpułczer 2 kompanii 41. pułku pie-

choty, nazwiskiem Mireutza, z powodu przekroczenia regulaminu, skazany został na karę. Wśród kolegów wyrażił się Mireutza, że raczej odbierze sobie życie, a kary nie przyjmie. W piątek d. 26. zm. po południu, powróciwszy z ćwiczeń, nabił on kulą karabinu i położył na swem łóżku, następnie zawołał jednego z rekrutów, dał mu do rąk inny nie-nabity karabin i począł go mustrować w celowaniu, rozkazując przytem, aby rekrut celował mu w piersi. Gdy widział, że żołnierz wpadł się już w celowanie, polecił mu odłożyć nienabity broń, a wziąć karabin z łóżka. I znowu powtarzał ćwiczenia. W końcu kazał wycolować do siebie w piersi i zakomenderował: „Feuer!“ Żołnierz pociągnął cyngiel, nie wiedząc, że broń nabita. Rozległ się głos i Mireutza padł na ziemię trupem.

* Koszta podróży cesarza Wilhelma do Wiednia i Rzymu wynoszą 800.000 marek. Znaczną część tej sumy pochłonęły różne wydatki. Udając się w podróż zabrał cesarz Wilhelm ze sobą: 80 pierścieni brylantowych, 150 srebrnych orderów, 50 szpilek złotych, 30 wysadzanych brylantami naszyjników, 6 koszulowych szabl honorowych, 30 złotych zegarków, 100 tabakierk i 20 wysadzanych brylantami orderów czerwonego i czarnego orła.

* Berlin 31. października. Prokuratora państwa w Lignicy skonfiskowała broszurę Mackenziego.

* Zamachy na cara. Car, jak wiadomo, podróżuje obecnie po Kaukazie, i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie te niebezpieczne bomby dynamitowe, które nie dają mu spokoju wszędzie i na każdym kroku. Oto znowu hoho-we wieści z Kaukazu: W Kutais uwięziono zaledwie w kilka minut przed przybyciem cara wśród ludu oficera Kozaków kubańskich, który miał przy sobie bomby dynamitowe. Przy aresztowaniu stawiał silny opór i usiłował otruć się, ale bezskutecznie.

Nie koniec na tym pierwszym nieudalym zamachu, wkrótce nastąpił po nim drugi. Na drodze kolei żelaznej między Tarnawką a Borkami dnia 29. z. m. w południe wśród głębokiego wąwozu nastąpiło wykojenie pociągu cesarskiego. W chwili wykojenia car wraz z rodziną i świtą znajdował się w wagonie restauracyjnym podano bowiem właśnie śniadanie. Gdy pierwszy wagon się wykojeniał poczęło się straszne chwianie. Dalsze wozy stoczyły się to w jedną to w drugą stronę. Częścią zostały zdruzgotane tak, że tylko dachy nakrywały jadących. Wagon restauracyjny, w którym byli carstwo, utrzymał się na torze, ale został zupełnie skrzywiony.

Prawdziwym cudem car cało wydobyl się z tych opafów. Z osób nalezących do świty wiele poniosło lekkie uszkodzenia, ciężko ranny jest tylko hr. Szeremetieff. W dalszej części pociągu 20 osób a między temi kapitan sztabu i sześciu żołnierzy zostało zabitych. Minister wojny ranny.

* Zima w Petersburgu. Dnia 28. z. m. w Petersburgu zawiała najniebezpieczniejsza zima. Spadł śnieg i krąży sanki. — Pod Niżnim Nowgorodem na całej przestrzeni Wołgi grubo lód.

* Czary. W jednej wsi pod Berlinem, pewnemu chłopu w przeciągu kilku tygodni padło kilka sztuk bydła. Ów nieszczęściem dotknięty gospodarz przypisał to wszystko skutkom czarów... By je usunąć, wezwał sąsiada i prosił o pomoc, rozumie się, że pewnym wynagrodzeniem. Sąsiad ów jakimś masłem pomazał drzwi wchodowe chałupy, wyrzekł pewne zaklęcia i nakoniec poradził, żeby pierwszej osobie, gdyż tą właśnie będąc ową złąkłą czarownicą, zgruchotał o owe drzwi nos... Wszystko wykonano dokładnie, a osoba, której nos zgruchotano, była żona... młynarza. Sprawa poszła na drogę sądową.

* Les czterech piękności. Kontur w Spa... salicy... do... przeszedł... Ctery nagłe

była myśl moja, że poślubiłem Małgorzatę. I przypomniałem sobie jej nudy w Guerandé, jej niecierpliwość i życie smutne i męczące... Droga żona okazywała się dobrą. Lecz nigdy nie byłam jej kochankiem, ona opłakiwała brata. Dłaczego więc miałem na nowo psuć jej życie? Umarły nie jest zardosny. Gdy podniosłem głowę, ujrzałem przed sobą ogród Luxemburski. Wszedłem tam i usiadłem w słońcu, oddając się przyjemnym marzeniom. Myśl o Małgorzacie rozrzewnia mi teraz. Widziałem ją na prowincyi, panią w małym miasteczku, bardzo szczęśliwą, bardzo kochaną, światobliwą, miała trzech synów i dwie córki. Więc dzielnie się spisałem, umierając i pewnie nie uczyniłbym tego wielkiego głupstwa, by zmartwychwstać.

Od tego czasu podróżowałem wiele, żyłem wszędzie potrosze. Jestem człowiekiem umiarkowanym, który pracował i jadł, tak jak wszyscy. Śmierć mnie więcej nie przestrasza; lecz zdaje się, iż mnie nie pragnie teraz, gdy nie mam celu życia i boję się, aby o mnie zapomniała.

dzono królów rozbiegły się na wszystkie strony. I tak panna Berta Soucarot wystąpi niebawem na jednej ze scen wiedeńskich, a panna Marie Stevens w kryształowym pałacu w Londynie. P. Stuckert już wesoła berlińczyków w teatrze Reichshallen, p. Delrosa zaś obierała mniej może obfitą w banknoty, lecz spokojniejszą drogę, bo... wyszła za mąż za jakiegoś bogacza.

* Czy lepiej być piękną, czy brzydką? Zapytanie takie zadał publiczności Figaro w ostatnim swym kwestyonaryuszu. We wszystkich prawie odpowiedziach, korespondentki (gdź tych jest, jak zwykle, najwięcej) opiewają dodatnie strony brzydoty, ubolewając nad zasadkami i niechęcią, jaką odczyna bywa zazwyczaj uroda.

Wjnujemy kilka zdań zręczniejszych. „Piękność i brzydota znikają pod zmarszczkami starości; pierwsza ginie w nich, druga ukrywa się pod niemi. Przychodzi wiek, w którym te, co miały piękność — tracą, a te co jej nie miały — zyskują prawo twierdzenia, iż było przeciwnie“.

Posłuchajmy co o tem mówi Oktawiusz Feuillet: „Piękna kobieta — to dobre na rok, wreszcie na dwa lata; lecz w trzecim już roku patrzysz obojętnie na ten wykonczony profil, na wysuszoną kibić, na rączkę alabastrową, na malutką nóżkę, które zachwycały cię, o których marzyłeś do syta podczas miodowych miesięcy. Piękna kobieta staje się przedmiotem zbytku, niebezpiecznym sztydem, obróconym malowaną stroną od ulicy. Tobie przypada w udziale... strona odwrotna“.

Zatem uroda jest czemś bezużytecznem, ba! nawet szkodliwym. Nie dość na tem: jest ona czemś niemoralnem. „Cnota kobiety pięknej jest zawsze podejrzana (?) — to jakby obrany i karczony, z krórego pozostają tylko włókna.“ Nie brak też złośliwych uwag. „Piękna kobieta zawsze jest niebezpieczną lub — w niebezpieczeństwie. Uroda jej, to skarb wystawiony na wszystkie spojzenia, na wszystkie pożądliwości; nie chciałyby go jednak ukryć... za wszystkie inne skurby świata.“

Lecz nie wszyscy korespondenci i korespondentki tak pesymistycznie zapatrują się na wdzięk natury. Spotykamy się ze zdaniem wręcz przeciwnem.

„Miłość jest piornem — brzydotą piornochronem. Piękność, to dar, z którego korzystają inni, brzydotą — zło, które się doznajęca samej.“ „Być brzydką, starzeć się — to znaczy wyrwać sobie z rozpacz włosy... siwe...“ „Ta tylko, co wiele cierpieła, może żałować, iż jest piękną lub być zadowoloną, że jest brzydką.“ Te wszystkie „za“ i „przeciw“ zakończymy słowami najszczerzej z korespondentek: „Między brzydotą a pięknnością wybór trudny. To jakby oset i róża. Obie mają kolce. Zresztą przy końcu piękności, również jak i brzydoty leży — starość. Swoją drogą, co do mnie wolalabym być piękną“.

* A wy, moje panie? ..

* Kobieta.

...Kobieta nikogo tak nienawidzi jak mężczyznę żywiącego dla niej tylko szacunek...

...Kobieta szczęśliwa z pierwszym mężem, dlatego samego, choćby przez cięstwo, gotową jest wyjść za mąż po raz drugi...

...W muzyce kobieta lubi tylko muzykanta...

...Dwie kobiety i jeden mężczyzna to wojna; dwie kobiety to takto wojna; jeden mężczyzna i jedna kobieta, również wojna; gdzieś pokój?

...Kobieta lubi w miłości śmiałość; chętność się obraża...

...Może się zdarzyć, iż kobieta obłąkane wyjechała z łebkiem na wyszanie. Chociaż ją sądzi — mów jej o nieznanym wielbieliu. Jeżeli ten wielbieliu okłade się młotem w twój nieśmiały, można stawić głowę w zakład...

że go doprowadzi do wyrzucenia słowa: kocham!

...Gdyby kobiety były sędziami — wkrótce by ich zabrakło, wszystkie byłyby poosadzone w więzieniach albo wygnane, ale wszyscy mężczyźni natomiast byłiby niewinni...!

* „Marnotrawni“. Pod tym tytułem wydał autor „Biesiady naszej“ broszurkę, zawierającą cenne uwagi nad marnotrawstwem naszego społeczeństwa, które bez korzyści dla siebie, nieopatrznie marnuje swe siły fizyczne i moralne.

* Studium nad Dziadami Mickiewicza p. t. „Czterdzięci i cztery“, napisane przez dra Erazma Krzyszkowskiego, wyszło jako odbitka z czernowieckiej Gazety Polskiej.

* Najnowsze tańce. Znany kompozytor J. Gadomski, którego utwory cieszą się wielkim powodzeniem, ułożył znów cykl bardzo udatnych tańców, które wyszły nakładem „Lutni krakowskiej“. Są to 4 mazury: „Wicek“, „Wacek“, „Do tańca i różańca“ i „Pan Zofizkiewicz“, walce „Perła Ameryki“ i galop „Potop“. Komplet kosztuje 2 złr. 10 ct.

BEZ PLECÓW.

ŻARCIE Z NATURY.

Będem się przemieniać, że rozum człowieka mieści się w jego głowie.

Nazywał się Bolesław Tuzinkiewicz. Niech mu to nie będzie poczytane za winę, że skończył gimnazjum, albowiem był nadzwyczaj zdolnym i nadzwyczaj pracowitym chłopcem.

Niechaj nikt mu za złe nie ma, że nie kończył Uniwersytetu, gdyż walczył z biedą. Ta bieda zwyciężyła go, kazała mu opuścić drugi kurs filologii na wszechnicy krakowskiej — i szukać chleba w zawodzie urzędniczym.

Został kancelistą i pobierał 30 złr. miesięcznie.

Dziewięć lat pracował na tej posadzie; a ponieważ, przy cichym usposobieniu, pilności i pracowitości, bardzo pięknie pisał, więc można było przypuścić, że... pozostać kancelistą jeszcze lat dwadzieścia jeden...!

Lecz tego nikt nie przypuszczał... dla tej prostej przyczyny, że nikt nie interesował się potalnym młodzieńcem.

Może to i dobrze... gdyż inaczej, ludzie przekonaliby się, że pan Bolesław miał wielką wadę... Właściwie jednak nie była to wada, ani zbrodnia, ale było to czemś, co u kancelisty znajdować się nie powinno... Pan Bolesław Tuzinkiewicz (o zgrozo!) w klatce piersiowej zamiast kałamarza z atramentem, miał serce. Nadto serce to było zwykle siedemdziesiąt razy na minutę, lecz w ostatniem półroczu szybkość jego uderzeń doszła do siedemdziesięciu pięciu.

Zakochoł się!

Zakochoł się nie w papierkę, nie w brunionach, nie w blankietach, lecz w pannie Zofii, córce biednej emerytki.

Panna Zofia była to osoba młoda, piękna, dobra, szcena, przykładna, skromna i t. d.; chodziła do magazynu i zarabiała tyle, że chroniła matkę od niedostatku, a siebie sama... od niepiętnych dostatków!... Pan Bolesław znał pannę Zofię od lat trzech, mieszkali bowiem na wspólnym poddaszu.

Kochołali się poszerze i tak silnie, jak tylko, dwudziestoosmioletni młodzieniec z dziewięćstoletnią dziewczyną, kochać się mogą.

Pewnego grudniowego wieczora, pan Bolesław, siedząc przy świetle lampy, po swojej

chłodnej izdebce, zadał sobie śmiało pytanie:

— Dlaczego ja nie miałbym się ożenić? Poczem zaczął rozmyślać na temat: że świat jest piękny, że każda istota ma prawo do życia i do szczęścia, a więc i on, Bolesław Tuzinkiewicz, mimo że kancelista, ma prawo być szczęśliwym... i że po dziewięćstoletniej służbie i przy średnim wykształceniu, powinien być ożemś więcej niż kancelistą.

Ta ostatnia myśl była dosyć buntowniczą... i wykazywała, że nie tylko w sercu, ale i w głowie pana Bolesława coś się burzy...

Nazajutro o jedenastej z rana pan Bolesław zbliżył się do progu biura dyrektorskiego, odkształcił zwicha, poprawił kołnierzyk i mankiety, utworzył drzwki, wślizgnął się do wnętrza, uklonił — i stanął u progu.

Pan dyrektor był zajęty... obcinaniem paznokci.

Kancelista błądzi, wzruszony, czekał długo, zanim pan dyrektor zauważył go pytaniem:

— A co tam?
— Panie dyrektorze, z pokorną prośbą...
— A czego?
— Już dziewięć lat służę...
— No dobrze, służ pan dalej... nikt pana nie wypęda.

Kancelista zaciął się, zarumienił i milczał. Dyrektor pyta:

— Czegoś pan chciał?
— Żenić się...
— Żenić??? No proszę! Ależ mój panie, ja nie jestem panną na wydaniu! Kancelista zmieszkał się do reszty.

Dyrektor zaś, wytrzymawszy go kilka minut pod swem ironicznym spojrzeniem, tak zaczął mówić:

— Żenić się... hm... a to się pan żeń! Wolno mi robić szaleństwo. Na szaleńców nie ma lekarstwa. Rób pan co chcesz... może proletaryat, rozpadają nędgę... Nie moja rzecz powstrzymać go. Uczynię panu jednak uwagę, że ja sam ożeniłem się, mając lat czterdzieści trzy... i jestem szczęśliwym!

Pan dyrektor, rzekłszy to, rozparł się w fotelu i pogładził swą łysinę, z boków której sterczały ku górze dwa kosmyki.

Przez ten czas kancelista odyszał przytomność i wyszeptał po cichu:

— Panie dyrektorze, ja chciałem promć...
— O urlop może?
— Nie... ja chciałem prosić...
— Na wesele?
— Nie...
— Na chrzciny?
— Nie...
— A więc na cóż, a więc o cóż do licha?

— O awans...
— O awans???

— Tak jest panie dyrektorze... otworzyła się posada archiwisty...
— Jesteś pan za młody.

— Mam lat dwadzieścia ośm.
Dyrektor ostro spojrział, nadął się — i po chwili milczenia rzekł:

— No, mój kochany, skoro pan nie rozumieś powiem mu otwarcie: jesteś pan głupi!!!

Kancelista wrócił do domu zgnębiony. A ponieważ był cichy i łagodny, więc płakał nad swym losem tylko nad swą głupotą...

Nie miał do ludzi urazy, nie gniewał się na dyrektora; szadrościł tylko swoim kolegom szkolnym, którzy, mimo łagodności jego głów i odlicz urów awansów, sęby...

Caly wieczor...

nem, o pisanach szubronych, o panie Zofii, która na niego patrzyła dużemi niebieskimi oczyma.
Ach, dumał, dumał... aż nareczcie zmęczeniu, zasnął.

Jakim to się sposobem stało — niewiadomo; dosyć, że dwudziestoosmioletni pan Bolesław Tuzinkiewicz jest samotnym obywatelem ziemskim, dziedzicem Kociej Wólki z przyległościami.

Dzisiaj wydał bal na dwieście osób. Stoły gną się od zastawy, wino leje się potokiem, wyborowa orkiestra rżnie od ucha, a podochoceni goście pływają.

W ich gronie znajduje się dyrektor. Gospodarz podchodzi ku niemu, podaje puhar węgryna i mówi:

— Panie dyrektorze, daj nam Boże ładne dzieci!

Dyrektor się wzdyga.
— Różnij pan!
— Panie Tuzinkiewicz, nie mogę! doktor mi zabrania.

— Doktor głupiec, a medycyna głupstwo! Kielich węgryna — to dukat z kieszeni Eskulapowi.

— Ależ panie!...
— Ej dyrektorze, niech cię gęś kopnie, niech cię kaczki zdepczą! pij, bo każę parobkiem trzymać i w gardło wleje.

— Ależ panie, moje zdrowie...
— Głupstwo zdrowie! Uszy do góry! Ostro z obrhanem, tusto z makiem!

Dyrektor wypił wino.
W tejże chwili orkiestra zagrała walca — a pan Tuzinkiewicz spadł do salonu, chwycił uroczą tancerkę i puścił się szalonym wirami po gładkiej posadzce.

Dyrektor stanął na progu, przypatrywał mu się z daleka i mówił do siebie!

Zacności szlagon! Co za serce, co za gościnność! Człowiek, rzuciwszy cyfry i księgi oddycha tu inną atmosferą... szczerą, serdeczną... Co za humor! Niby rubaszny... ale po za chropowatą jego powłoką, kryje się głęboka mądrość... Powiada: „uszy do góry!“ Znaczy to: „sursum corda!“ Tak, tak: wśród walk żywcowych nie upadajmy na duchu! Rozumne hasło! Ho, ho, ten szlachcic, choć młody, ale ma olej w głowie!

I pociągnął głęboko wonne cygaro.

Dwudziestoosmioletni pan Bolesław Tuzinkiewicz jest lekarzem; siedzi przy biurku w swym gabinecie i daje wystraszonemu pacjentowi taką radę:

— O siódmiej wstać z łóżka prawą nogą, przetrząść się lewą ręką i wypić szklankę zimnej wody; o ósmej szklanka mleka i biskopcik, o dziewiętej kieliszek wody biszkopkiej; o dziesiątej kotlet cielęcy i lampka burgundkiego, o jedenastej szklanka wody Vichy, o dwunastej...

— Panie doktorze, ale cały dzień... co godzinę!

— Tak jest.

— Ależ panie doktorze, mój fach... Muszę pracować za domem... Ja nie mogę!

— To mnie nie nie obchodzi; regulamin ten jest koniecznym.

— A czy długo masz tę kurację wykonawać?

— Do samego... do samej...
— Do samej śmierci?

— Ależ nie! do końca... do końca...
— Życia?

— Ależ nie! do końca sezonu!

Wskazał dyrektor.

Leżąc powstaje na jego powitanie!
— Najdroższy doktorze, opiekunio mój!
— Witam pana dyrektora.

Przychodzą podziękować za uratowanie nam dziecka. Najpierw ten podarek od mojej tony... Wspaniałym robotą... cały tydzień ślepią niedożyłają.
(Kładzie pakiet z napisem: „od wdzięcznej matki“).

— A to odmienie.
(Kładzie zwitek banknotów).

Doktorze, wartość twej zasługi cenię wyżej nierównie... a wdzięczność moja granic nie ma o tyle, o ile boleść moja była bezmierna. Tyś doktorze podtrzymał mnie zwątpiałego, tyś zbawca naszym! Pamiętam, gdy zroszczony, pytałem cię o prognozę, tyś wzruszył ramionami i dodał: „hm!“ Nic więcej, tylko „hm!“ Ale to „hm!“ było szło nadto wymownem... Zrozumiałem... Doktorze, podziwiam twoją genialność!

Obraz się zmienia.
Dwudziestoosmioletni pan Bolesław Tuzinkiewicz jest milionerem, prezesem i t. d. filantropem i t. d.

Do gabinetu jego wchodzi pan dyrektor i kłania się nisko.

— Jak się masz dyrektorze!

— Najniższy sługa pana prezesa...

— Co słychać?

— Popioch na giełdzie.

— Skutkiem czego?

— Pan prezes wie zapewne.

— Nic a nic...

— Gdy wczoraj był tu Szwabicki i traktował w sprawie konwersji, pan prezes raczyłeś powiedzieć: „dzisiaj nie mogę przystąpić, zgubiłem klucz od kasy...“ mistrzowskie znalezienie się!

— Rzeczywiście zgubiłem.

Dyrektor kłania się, uśmiecha dwuznacznie, a potem mówi:

— Zbytek łaski pana prezesa... Rozumiemy! A tymczasem giełda wzburzona... Wszyscy komentują „zgubienie klucza...“ Wyrazy te obiegły po łące całą Europę...

Gdy nazajutrz pan Bolesław Tuzinkiewicz dwudziestoosmioletni, biedny, potulny kancelista, po nocy pełnej snów i przywidzeń, wstał z łóżka, był blady, a oczy miał krwawo nabiegłe.

Wychodząc do bióra, stanął na środku swojego kawalerskiego mieszkania i rozejrzał się po kątach zimnych, pustych, głuchych...

Miłość ku uroczej Zofii z całym szeregiem złotych rojeń, niby meteor, przesunęła mu się w wyobraźni, na chwilę rozjaśniając myśl ponurą.

Ale twarz jego natychmiast poępniała i przyjęła wyraz bolesnej rezygnacji.

— Ha, trudno! skoro nie mogą być rozumnym i serdecznym ziemianinem, genialnym lekarzem, mistrzowskim bankierem, to niechaj zostaną nadal głupim kancelistą.

Rzekłszy to, Bolesław Tuzinkiewicz włożył kapelus na głowę, otarł wilgotne oczy, westchnął i... poszedł do bióra.

Biedny Tuzinkiewicz miał może głowę, ale nie miał — pleców!..

Dział Ekonomiczny.

* Zbiory koniasky. Według sprawozdań, ogłoszonych w piśmie angielskich, zbiory koniasky uciepionej w całej Europie są bardzo złe. Ucierpiła ona pod wpływem dżdżystej pogody, podczas gdy smerykańska koniaskina jest bardzo średnia z powodu suszy. Bardzo mało nasion przybywa na targi i wydajność będzie w ogóle mała. Zbiory koniasky białej w Europie są tak małe, jak od dawna: nie pamiętają, smerykańskie są fre-

dnie. Lucerna także nie dopisała. Siano w Anglii uciepowało mniej od koniasky, lecz dochodziła średniego zbioru wówczas, gdy dowóz jest znaczny. Groch, bób i gorczyca dość są obłe. Wedle tych wiadomości należałoby spodziewać się dobrych cen nasion.

* Jeneralna dyrekcyja kolei państwowych uwiadamia, że kupony od priorytetów kolei Albrechta I. i II. emisji, zapadające dnia 1. listopada b. r., będą wypłacane od tego terminu począwszy, a to kupony płatny w srebrze po 7 1/2 zfr. w srebrze, kupon płatny w złocie po 5 zfr. w złocie, czyli po 12 1/2 franków lub po 10 marek niemieckich.

Ceny rozumieją się za 100 kilo

Ziemiopłod	RZESZÓW	KRAKÓW	LWÓW
Pszonica	7.— do 7.35	7.50 do 7.40	6.80 do 7.20
Żyto	6.— do 6.30	5.80 do 6.10	5.15 do 5.45
Jęczmień	6.50 do 7.—	6.— do 6.80	5.50 do 6.50
Owies	5.20 do 5.45	5.80 do 6.25	5.40 do 5.80
Konicza	55.— do 60.—	— do —	40.— do 45.—
Rzepak	— do —	— do —	12.50 do 13.30
Groch	5.— do 6.—	7.— do 8.50	4.80 do 6.50
Wyka	5.20 do 5.30	— do —	4.50 do 4.80
Chmiel	100. do 160.	— do —	60.— do 100.
Okowita	54.— do 56.—	78.— do 80.—	— do —

Dla głuchych.
Bardzo ciekawa, 132 stronice obejmująca, ilustrowana rozprawa o głuchocie i auzmie w uszach, jakoteż tycchie leczenia bez przeszkody w zawadzie, rozsyła za 20 cnt. franko J. H. Nicholson, Wien IX., Kolingasse 4. 160 17-52

Rozkład jazdy na kolei Karola Ludwika.

Przychodzą do Rzeszowa:
Z Krakowa: osobowy 10:46 rano 10:43 wiec. 6:15 rano Rzeszów, przyjazd 3:28 po poł 2:56 w nocy 12:12 w poł
Kuryerski z Krakowa) Kraków, odjazd 7:59 rano. Rzeszów, przyj. 11:28 w poł.
Z Lwowa: osobowy 4— w noc. 7— rano 8:10 wiec. Rzeszów, przyjazd 9:11 rano 12:21 w poł. 1:35 w nocy
Kuryerski ze Lwowa) Lwów, odjazd 2:08 po poł. Rzeszów, przyjazd 6:09 wiec. sör.
Odechodzą z Rzeszowa:
Do Krakowa: osobowy 9:18 rano 12:29 w poł. 1:42 w noc Kraków, przyjazd 2:33 po poł 6— wiec. 6:30 rano
Kuryerski do Krakowa) Rzeszów, odjazd 6:14 wiec. Kraków, przyjazd 9:38 „

OGŁOSZENIA.

NAJLEPSZA
bibułką do papierosów
jest prawdziwa
LE HOUBLON
wyrób francuski firmy 157 34-36
CAWLEY & HENRY w Paryżu
Ostrzeżenie przed naśladowaniem!
Bibulka tę poleciają jak najlepiej panowie: Dr J. J. Peck, Dr E. Ludwig, Dr E. Lippmann, Profesoowie chemii przy Uniwersytecie wiedeńskim, a to z powodu znakomitej jakości, bezwzględnej czystości i że nie ma w niej żadnych szkodliwych materij.
PAC-ONIA DE L'ÉTOFFETTE 37, rue de Valenciennes, 3 PARI

Księgarnia J. A. PELARA (H. Czerny) w Rzeszowie
przyjmuje prenumeratę na

wszystkie pisma peryodyczne

(z wyjątkiem codziennych)

i we wszystkich językach.

Między innymi poleca z polskich:

Bluszcz, tygodnik powieściowy dla pań z dodatkiem mód, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 2.75, z przesyłką pocztową zlr. 3.50.

Tygodnik mód i powieści, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 2.75, z przesyłką pocztową zlr. 3.50.

Tygodnik ilustrowany, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 3 30, z przesyłką pocztową zlr. 4.

Kłosa, pismo ilustr. tygodniowe, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 2.50, z przesyłką pocztową zlr. 3.20.

Gazeta rolnicza, pismo tygodniowe (rok wydawnictwa 28), kwartalnie w Rzeszowie zlr. 2.50, z przesyłką pocztową zlr. 2.75.

Kraszewski J. I. Zbiór powieści historycznych (nowe wydanie), kwartalnie (5 tomów) w Rzeszowie zlr. 2 60, z przesyłką co miesiąc zlr. 3.05.

Przyjaciel dzieci, pismo tygodniowe ilustr., kwartalnie w Rzeszowie zlr. 2, z przesyłką zlr. 2.30

Kronika rodzinna, dwutygodnik literacki, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 1.65, z przesyłką zlr. 2.

Z niemieckich:

Bazar, illustrierte Damenzeitung, dwutygodnik, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 1.50, z przes. zlr. 1.80.

Modenwelt, dwutygodnik ilustr., kwartalnie w Rzeszowie 75 ct., z przesyłką zlr. 1

Blätter Fliegende, najlepszy tygodnik humorystyczny, półrocznie w Rzeszowie zlr. 4.20, z przesyłką zlr. 5.50.

Das Buch für Alle, } dwutygodniki ilustr., zeszyt po
Illustrierte Welt, } 18 ct., kwart. z przes. zlr. 1.50.

Chronik der Zeit, dwutygodnik ilustr., zeszyt 15 ct.

Romane illustrierte, dwutygodnik powieściowy ilustrowany, zeszyt 12 ct.

Gartenlaube, miesięcznik ilustrowany, zeszyt 30 ct.

Über Land und Meer, dwutygodnik ilustrowany, zeszyt 30 ct.

Vom Fels zum Meer, miesięcznik ilustrowany, tom miesięczny 60 ct.

Oprócz wymienionych tu, prenumerować można w księgarni wszystkie czasopisma, gdziekolwiekbyś wychodzące, po cenach naznaczonych przez wydawnictwo.

Zwracam uwagę na to, że pisma polskie odstępują zupełnie po tych samych cenach jak księgarnie krakowskie. (we Lwowie liczą więcej).

Zamiejscowym prenumeratorem wysyła się czasopisma regularnie we środę wieczorem w starannym opakowaniu.

Przedpłatę za wszystkie czasopisma z wyjątkiem tych, które zeszytami nabywane być mogą, **niszcza się z góry.**

Nie ma więcej bólu zębów

kto używa sławnej w świecie, prawdziwej, c. k. dostawcy dworów

Dra POPPA Anaterynowej wody do ust

lepiej od wszelkich innych podobnych przetworów, jako środek zapobiegający bólowi zębów, ust i szyi, z równoczesnym zaś uśmierzaniem

Dra Poppa proszku lub pasty na zęby

utrzymuje się ciągle zdrowe i piękne zęby.

Dra Poppa kit do zębów najlepszy środek do wypielani samemu

Dra Poppa mydło ziołowe najczystsze skórnego wszelkiego rodzaju, szczególnie dobre do kąpieli.

Cena: Woda anaterynowa 50 ct., 1 zlr. i 1.40 zlr. — Anaterynowa pasta do zębów w puszkach 1.22 zlr., arom. pasta 35 ct. — Proszek do zębów w pudełk. 63 ct. — Kit do zębów w pudełk. 1 zlr. — Mydło ziołowe 30 ct.

Przebadana woda anaterynowa do ust, którą często sprzedają, jest według analizy preparatem skombinowanym z kwasów, przedwczesnie niszczącym zęby, przed którym ostrzeżenie się kąpiących.

Główny skład: Wien L. Bognergasse 2.

Te specjalności utrzymują na składzie: w Rzeszowie: handel galanterji Stanisława Piona, apt. W. Kalinowski, apt. A. Karpiński, J. Schätter i Sp., drog. J. B. Zacharaki i handel galant. Jachimowicza; w Białej: apt. A. Brzęk; w Brzostku: apt. P. Zieniewicz; w Dynowie: apt. F. Baraniecki, następcą; w Głogowie: apt. J. Buras; w Jarosławiu: apt. V. Rohm i apt. L. Wisłocki; w Kaleszynie: apt. H. Heger; w Kolbuszowej: apt. Fr. Buczek; w Leżajsku: apt. E. Denker; w Łączku: apt. M. Szulc; w Nisku: apt. B. Dembiński; w Palmnie: apt. Z. Czajka; w Przeworsku: apt. F. Switalski; w Radomyślu: apt. J. Masłowski i apt. S. Salasowski; w Ropczycach: apt. M. Żymirski; w Rozwadonie: apt. J. Czarnocki; w Spółczynie: apt. J. Mizeraki; w Sokołowie: apt. J. Dańczak; w Strzyżowie: apt. W. Zajczkowski; w Tyczynie: apt. A. Rozejowski; w Ulanowie: apt. J. Wronski; w Żolty: apt. W. Podgórci.

Często wypadki popalenia się naftą są skutkiem nie tylko samej nieostrożności, lecz przedewszystkiem niywnia lichy, bardzo łatwo zapalnej nafty. Chęć oszczędzenia jednego lub dwu centów przy litrze jest, zwłaszcza przy takim artykule tak nafta, bardzo źle zastawiana i pociąga za sobą ofiary zdrowia, życia lub mienia. Publiczność we własnym interesie winna się wystrzegać kupowania taniej a niebezpiecznej nafty. Takim właśnie niebezpiecznym, przez władze zabronionym towarem, który w większej części zamiat się przy eksplozującą benzynę zawiera i na oko od najlepszej nafty kolorem się nie różni — bywa publiczność wyszykiwana i w błąd wprowadzana.

Ponieważ niefachowy nafty bezpiecznej od eksplozującej rozróżnić prawie nie może, dlatego należy kupować naftę tylko u takich kupców, którzy na zupełnie saufanie zasługują i dają dostateczną rękojmię, że tylko zupełnie bezpieczny krajowy towar sprzedają. Rzecz naturalna, że co lepsze, a zwłaszcza bezpieczne, musi być droższe, dlatego przestrzegamy: nafty taniej i lichy nie kupować, gdyż to oszczędność zupełnie nie na miejscu.

Najlepsza i najbezpieczniejsza

NAFTA cesarska

nieeksplozująca, na sposób amerykańskiej rafinowana, beczkami i w mniejszych ilościach,

w składzie

J. Schätter i Spółka
w Rzeszowie.

Dla P. T. kupujących, którzy pragną mieć pewność, że naftę z naszego składu otrzymują, sprzedajemy marki, za których zwrotom naftę wydajemy. 185 2-7

!! DLA REKODZIELNIKÓW !!

Teoretyczna i praktyczna **Nauka rachunkowości** z dodatkami wzoru korespondencyjnej tabeli prawa wokalowego, napisana przez Aleksandra Drożdżńskiego, kasyera rzeźni. Kasy oszczędności, wyszła nakładem Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie. Cena 40 cent. (str. 93). Nabywający otrzymują w dodatku tegorocznego autora: Podręcznik zmienny wag starych na nowe miary.



Poszukuje się energicznego, uczciwego **dezercy**. Zgłoszenia z odpisem świadectw uprasza się pod adresem: **Zarząd Dóbr B. T. poste restante Rzeszów.** 189 1-1



KSIĘGARNIA
J. A. Pelara (H. Czerny)
W RZESZOWIE
 otrzymała polecenie złożyć **Wspieraj**
 tytuł ten

„Boże Wspieraj”
 wydany z powodu 40-letniego jubileusza
 wstąpienia na tron cesarza **FRANCISZKA**
JÓZEFA I.

Cena 80 ct. — Zamawiający z prowincyi
 szukać na koszty opakowania i za list
 pocztowy nadto dołączyć 10 ct., więc 90 ct.

D^r ROICKIEGO
 (A. BERGERA)

Farmakum w słabościach wo-
 nerycznych, kosztuje za pobraniem
 wraz z opakowaniem i zł. 1.50 ct.

Ordynacja domowa w tydzień
 słabościach od 3—5. Lwów, ul.
 Karola Ludwika, L. 7. 217 58-7

Zaleń Vortrefflich
 majster blacharski

W Lusowie, przy ulicy Wazarskiej w domu
 p. Śl. Sekala

poleca Szan. Publicznosci swoją
Pracownię i Skład
 wszelkich, w zakres blacharstwa wchodzi-
 ących przedmiotów w wielkim wyborze.
 jako to: 37-7

wranny różnej wielkości, nacynia ku-
 chenne, isticie olejne, samowary, kliski
 itp. — wykonuje także pokrycia dachów
 blachą żelazną, cynkową i papą, naku-
 tecznie również wszelkie naprawy starych.

WIELKI SKŁAD LAMP.

Ceny umiarkowane.

Świadectwa
wyzwolin

dla rzemieślników wszelkich
 zawodów, osobnie wykonane 6 kolorami,
 na dobrym trwałym pap. 80 ct.
 „lepzym papierze . . . 40 „
 „obwódka „ za złotą „ . . 60 „

Zamiejscowi najlepiej czyniąć
 przysyłając przekazem pocztowym
 jedną z tych kwot, tudzież 10 ct.
 na opłacenie porta.

Księgarnia otrzymała pocztą
 drukarnia **J. A. PELARA**
 (H. Czerny) w Rzeszowie.

Codziennie świeże
Winogrona
kuracyjne
 w handlu 177 6-7
Ed. G. Mengebauer.

IZYDOR WOHL
 121 ulica Sykstuska L. 6 33-7

W C L W O W I E
 poleca Szan. P. T. Publicznosci
 swój **WYŁĄCZNY AGŁAD**

HERBATY
 rossyjskiej.

Kawowe, dost. czarna 7/4 kilo
 czarnego „
 czarnego wyborna „
 czarnego najczystsza „
 czarnego czarna „
 czarna „
 czarna „

K & S. Popow
 wyborna „ 60 kop.
 „ 3 „ 50 „
 „ 5 „ 30 „

Wyrobnicy
 H. priama „
 H. priama „
 H. priama „

Opakowanie franco, impozo rabat.

Nakładem Księgarni **J. A. Pelara (H. Czerny)** w Rzeszowie
 wyszło dziełko p. t.:

PRAKTYCZNY PRZEWODNIK
 do udzielania
 NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO
 na podstawie
 pierwszej książki do czytania i nauki języka polskiego
 DLA SZKÓŁ LUDOWYCH.
 CZĘŚĆ III.
 TRZECI I CZWARTY ROK NAUKI.
 Napisał
Henryk Stroka,
 starszy nauczyciel przy c. k. Seminarjum nauca. męskiem w Rzeszowie.

Cena 1 złr. 20 ct., z przes. poczt. 1 złr. 25 ct.

Apteka W. Kalinowskiego w Rzeszowie
 utrzymuje na składzie:

Wodę do czyszczenia pian z chemicznej fabryki Brüssau, woda ta usuwa pro-
 dko i pewnie najuporzeczniej płomy na sukniach; środek tani i pewny.
 Anestezja przeciw tworzeniu się potwoi między palcami nóg, zwłaszcza w po-
 rze letniej jest niezbedny. Cena pudefka 20, 30 i 50 ct.

Płyn na odleki jedynie racjonalny i pewny środek; usuwa najuporzecz-
 niejsze nagłoty bez bólu.

Woda solnyowa do ust zapobiega paucii się zębów, usuwa z ust niemającą
 wod i niesmak, a zarazem wzmacnia i odświeża całe podniebienie.

Mydło łechtawkowe przeciw czerwoności twarzy i chorobom skórnyim.
 Mydło przeciw plogom.
 Mydło bezczosowe do udzielenienia cery i inne mydła toaletowe.

Zamówienia pocztą uskutecznią się odwrotnie. Opakowanie jak najtaniej.
 167 6-6
M. Proń, zarządca apteki.

Rury steingutowe
 zagraniczne i wyrobu krajowego, do kanałów, wychodków i t. p.,
 cegły i płyty szamotowe dla piekarni,
 patentowany Cement Portlandzki z Witkowic,
 posadzki cementowe własnego wyrobu, steingutowe, marmuro-
 we i terrazo, papę dachową, drewno, farby do szwand Kronstei-
 nera, piece kałowe i isticzne rotortowe, wasony i ornamenta
 architektoniczne z terrakoty, umywalki, płyty, stoły i kamien-
 iki marmarowe, kolumny i szary gipsowe lub steingutowe, salo-
 nowe i kościelne. 158 17-20

Wielki wybór gotowych posadzkiów: plaskowych, marmu-
 rowych, granitowych i syenitowych. Przyjmuje wszelkie zamówienia na
 roboty w zakres kamieniarstwa wchodzące.

Na ładanie przesyłać ilustrowane cenniki pomników lub z dzieł
 artystycznych budowlanych.

Adolf Hochstim
 majster kamieniarzki.
 Skład materiałów budowlanych, Kraków, ul. Floryańska, 38.

Ogłoszenie.

W *Tygodniku Rzeszowskim* z dnia 13. b. m. Nr 172 umieszczono anons E. N. Goldsteina i Wojciecha Kucharskiego, u-
 wiadamiący publiczności o otworzeniu
 przez anonsujących w Rzeszowie wars-
 ztawia mechanicznego, składowa maszyn
 rolniczych i t. p.

Cała publiczność tutajż wie przecież
 najdokładniej, że E. N. Goldstein jest
 kramarzem, Wojciech Kucharski zaś pro-
 stym kowalem, obaj ci panowie nie byli
 ani w żadnej szkole, ani też w odpowie-
 dnim zakładzie, gdzieby wymaganego
 ustawę wykształcenia fachowego nabyć
 mogli, zatem też ogłoszenie takie jest
 mistyfikacją publiczności, zwłaszcza, że
 nieprawda jest, jakoby anonsujący mieli
 jakikolwiek składowa maszyn rolniczych lub
 innych, albo też zdolni byli do wykony-
 wania z dobrym skutkiem jakichkolwiek
 robót mechanicznych.

Ze zaś podobna mistyfikacja publi-
 czności bardzo szkodliwie wpływa na kon-
 kurencyę wobec liczących tutajż maj-
 strów fachowych, którzy wyłączenie do
 wykonywania tych robót są uprawnieni
 i uzdolnieni, tedy podpisany wydział Stow-
 warszenia zjednoczonych przemysłow-
 ców i rzekozwleźników grupy V. w Rze-
 szowie widział się spowodowanym do
 umieszczenia niniejszego ogłoszenia w *Ku-
 ryerze Rzeszowskim*. 184 3-3

Cech połączoney przem. grupa V.
 w Rzeszowie.

Handel
Win

P. T.

Mem zaszczyt niniejszem zwró-
 ćcie uwagę Szan. Publicznosci na
 okolicznosc, że z powodu otwarcia
 znacznego Składu hurtownego win
 w Pradze, oddał oprócz wszelkich
 gatunków prawdziwych win węgier-
 skich, utrzymywać będzie w Rze-
 szowie także **najczystsze**
win austrackie, jak
 niemniej **Bordeaux** i **Ma-**
lagę w oryginalnych butelkach.
 Usilnem mojem staraniem będzie
 wino ta sprzedawać w najprze-
 dzniejszych gatunkach i po najumiarko-
 wawszych cenach hurtownych.

Z ustanowieniem 161 76-7

Ignacy Gross
 hurtowny Skład win
 w Rzeszowie, we własnym domu,
 Rynek główny, L. 92.

KSIĄŻKI KUCHARSKIEJ
J. Bobreckiego
 wyszło czwarte wydanie stron
 307. — Do nabycia w Księgarni J. A. Pe-
 lara (H. Czerny) w Rzeszowie.

133 14-7

Otyłość i anemiić zupełnie
 się usuwa za pomocą nowej me-
 tody. Wszelkie choroby skóry,
 mianowicie: liszaje, plamy wą-
 trobiańskie, piegł, zakłaski, czer-
 woność nosa i rąk, choroby wło-
 sów, leczą się radykalnie. Dzielę
 i włosy na twarzy usuwa się na
 zawsze. W każdej kwercyi kosme-
 tycznej adzieln się rady i pomoc.
 Leczenie w drodze korespondencyj-
 nej. Po nadosłaniu dokładnego opisu
 choroby, do Księgarni dołączony być
 winna marka od odpowiedzial. Adres:
 Rynek Główny, Rzeszów.